

Sebastian Górka

Od proroka do zagubionej duszy : czyli co się stało ze współczesnymi intelektualistami?

Kultura i Polityka : zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks.
Józefa Tischnera w Krakowie nr 5, 198-204

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Sebastian Górka*

OD PROROKA DO ZAGUBIONEJ DUSZY, CZYLI CO SIĘ STAŁO ZE WSPÓŁCZESNYMI INTELEKTUALISTAMI?

(Frank Furedi, *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?*,
przeł. Katarzyna Makaruk, Warszawa: PIW 2008, 158 s.)

198

Jeszcze do niedawna za coś trywialnego uchodziło stwierdzenie, że nauka ma na względzie prawdę, na której – jako fundamencie – ma być oparta *episteme*. Dziś ta dawna oczywistość stała się jednym z najbardziej kwestionowanych dogmatów. To, co obecnie dominuje w nauce, ale również w szeroko rozumianej kulturze, wyrasta z przekonania, że nie da się odkryć prawdy; dodatkowo panuje powszechna zgoda, że wielość opinii jest dowodem mnogości prawd. Mówiąc inaczej, tak jak dawniej słowa Nietschego, że „Bóg już umarł”, tak teraz twierdzenie Michaela Foucaulta, że „nie istnieje prawdziwie uniwersalna prawda”, jest drogowskazem dla części świata akademickiego. I tu pojawia się podstawowy problem, a mianowicie czy istnieje coś, co można obiektywnie uznać za prawdziwe, skoro samych koncepcji prawdy jest bardzo dużo. Jeśli nie, to czym w takim razie jest prawda i w jaki sposób do niej dążyć? Czy w ogóle ma sens zastanawianie się nad kwestią i rolą prawdy?

Jedną z konsekwencji powyższej zmiany świadomości uczonych jest zredefiniowanie roli, jaką w nowych warunkach ma odgrywać grupa nazywana do niedawna inteligencją. Dawniej inteligentem – nie tylko polskim – był prawnik, naukowiec, inżynier, artysta, lekarz, przedsiębiorca, czy jakikolwiek inny ekspert, ale posiadający w domu biblioteczkę, zaangażowany społecznie, wychowujący dzieci w klasycznym duchu, ukazujący im role społeczne, jakie mają odgrywać w przyszłości (Legutko 2007). Pozycja inteligencji dawniej była więc określana przez erudycję, elegancję, kulturę, dobre maniery, poczucie smaku,

* **Sebastian Górka** – absolwent stosunków międzynarodowych w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie, obecnie student I roku filozofii Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II w Krakowie i I roku Stosunków Międzynarodowych studiów uzupełniających magisterskich Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracownik Ośrodka Myśli Politycznej w Krakowie.

podczas gdy współcześnie status inteligenta stracił swoją wyrazistość. Zanik inteligencji, jako tej warstwy społecznej, z której w głównej mierze wywodzili się intelektualiści – na równi ze zmianą stosunku do nauki i wiedzy – przyczynił się do tego, że na nowo należy odpowiedzieć na pytanie, kto i w jaki sposób będzie odpowiedzialny za „produkcję dóbr kulturalnych”. Uzasadnione zatem jest nasuwające się pytanie, czy istnieje jeszcze taki twór jak intelektualista, a jeśli tak, to *gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?*

Najnowsza książka brytyjskiego autora Franka Furediego pod takimi właśnie tytułem, wydana w 2004 roku i szeroko komentowana na łamach anglosaskiej prasy, jest głosem w sporze dotyczącym współczesnych uniwersytetów i panującej na nich dewaluacji intelektu. Furedi (ur. 1948) jest profesorem socjologii na University of Kent w Wielkiej Brytanii, jednym z najbardziej oryginalnych współczesnych myślicieli. Zdaniem Dylana Evansa (2004), Furedi swoją książką wpisuje się w debatę dotyczącą edukacji, jaka toczy się w Wielkiej Brytanii. Czy przyszłe pokolenia będą nas chwalić za wprowadzenie szkolnictwa w złoty wiek, czy może będą nas przeklinać za pozbawienie dostępu do całego dziedzictwa największych osiągnięć ludzkości? Furedi dość wyraźnie opowiada się po tej drugiej stronie, stając po stronie antagonistów panującego *status quo*. Warto podkreślić, że taki pogląd jest charakterystyczny dla myśli konserwatywnej. Błędem byłoby jednak nazywanie autora konserwatystą. Jak zauważa Adam Leszczyński (2008), „tej etykiety nie można przypiąć łatwo Furediemu”.

Książka na pierwszy rzut oka stawia pytanie o to, co się stało z intelektualistami, charakteryzującymi się – w dużym uproszczeniu – niezależnością i autonomią myślową oraz pewnym uniwersalizmem wynikającym z filozofii oświecenia lub, gdyby szukać dalej, z filozofii klasycznej. Niemniej już samo pytanie niesie ze sobą sporą dawkę rozgoryczenia i żalu, a sam autor stwierdza, iż „to, że dziś w wielu opracowaniach pojawia się pytanie, kim w ogóle są intelektualiści, świadczy o tym, że uznaje się ich za gatunek zagrożony” (s. 37). Idąc dalej, traktowanie przeciętnych myślicieli jako „ostatniego bastionu”, nazywanie ich „ostatnimi intelektualistami” jest – jego zdaniem – swoistym przejawem przemiany intelektualistów w figury bez znaczenia. Jest to częściowo rezultatem zaniku wybitnych jednostek, jak również braku zainteresowania samą debatą na temat roli i pozycji intelektualistów, co dla Furediego stanowi mocny kontrast z „pełnymi pasji dyskusjami w czasach minionych” (s. 32).

Z drugiej strony, sam tytuł książki może wprowadzić czytelnika w błąd, jako że książka w głównej mierze nie traktuje o intelektualistach jako osobach, lecz o antyintelektualnym klimacie, jaki obecnie

jest wyczuwany w szeroko rozumianej edukacji czy kulturze. Furedi pokazuje, że problem leży o wiele głębiej niż tylko w zaniku pewnej elitarnej niegdyś i wpływowej grupy społecznej: po pierwsze, podważenie ontologicznej prawdy – i co z tym związane – dążenie do wiedzy uniwersalnej, charakteryzującej myślenie filozoficzne od czasów starożytności aż do oświecenia, nadejście tzw. epoki postmodernizmu, osłabiło pozycję ludzi słowa: „szeroka perspektywa, charakterystyczna dla klasycznej postaci, ustąpiła miejsca przekonaniu, że wszechogarniający ogląd świata jest niedostępny ludzkiej wyobraźni” (s. 49). Uniwersalizm poznawczy, będący jedną z cech konstytutywnych intelektualisty, został więc zastąpiony partykularyzmem. Jeżeli nie ma jednej prawdy, co sugeruje m.in. Foucault, i nie może być przekazywana, to intelektualiści z uniwersalnych powinni się przekształcić w intelektualistów „szczegółowych”: będzie się od nich oczekiwać wypowiedzi i opinii tylko na temat jednej, szczegółowej dziedziny, którą się zajmują. Abstrahując od zbitki pojęciowej intelektualista – wiedza szczegółowa, ktoś, kto głosi taki pogląd, zakłada, świadomie lub nie, zanik któregoś z dwóch członów. Brytyjski socjolog nieco złośliwie pokazuje pewien paradoks: otóż nie kto inny jak właśnie Micheal Foucault jest autorem słynnego stwierdzenia „wiedza to władza”, jednocześnie – jak pisze Furedi – „dziś społeczeństwo musi zmierzyć się z silnym podskórnym przekonaniem, że za dużo wiedzy zagraża trwałości gatunku ludzkiego” (s. 57). Mówiąc inaczej, współcześnie chęć posiadania wiedzy jest ogromna, jednocześnie panuje obawa przed tymi, którzy „wiedzą za dużo”, a tych, którzy chcą uchodzić za autorytety naukowe, traktuje się z nieufnością.

Kwestia autorytetów jest częścią drugiego problemu, jakim jest „równanie w dół”. Owa zmiana intelektualisty z proroka w translatora nie miałyby miejsca, gdyby nie to, że poziom rozwoju intelektualnego społeczeństw stopniowo spada. Świadczy o tym, co pokazuje Furedi, poziom retoryki polityków ubiegających się o stanowiska prezydenta USA. Ma to oczywiście swoje polityczne i społeczne konsekwencje: polityczne, ponieważ debata publiczna stopniowo staje się zapomnianym reliktem zamierzchłych czasów. Po co w ogóle się spierać o jakiegokolwiek idee, skoro wszelkie opinie są prawdziwe, zależnie od „systemu wiedzy”. Konsekwencje społeczne to coraz mniejsze zainteresowanie ludzi polityką, które prowadzi nie tylko do politycznego analfabetyzmu, ale przede wszystkim do apatii i powszechnego rozczarowania. Wszelkie próby „radzenia sobie z problemem” przez równanie w dół są wzorowane na tzw. polityce inkluzji, która jest „projektem wymyślonym po to, by ominąć problem, obniżając wymagania i poszukując prowizorycznych technicznych rozwiązań politycznych bolączek” (s.

90). Przykładem tego są chociażby głosowania w wyborach za pośrednictwem sms-a czy Internetu, niezmiennie fakt, że więcej ludzi głosuje na swoich ulubieńców w programach typu *reality show* niż w wyborach. Dodatkowo, dzisiaj to tzw. *celebrities* mają większą szansę zrobienia kariery politycznej, odkąd polityka bardziej stawia na popularność niż kompetencje. Niemniej jednak inżynieria społeczna, charakteryzująca się „kulturą schlebiana” i „traktowaniem ludzi jak dzieci”, jest najlepiej widoczna na tle kultury wysokiej i uniwersytetu.

Institucje kultury – wliczając w to uniwersytety – od dawna, podobnie zresztą jak intelektualiści, były autonomiczne w stosunku do polityki. Naiwnością byłoby sądzić, że ta niezależność była pełna, chociaż istniała nawet mimo zakusów przeróżnych opcji politycznych, które od wieków starały się wykorzystać naukę i sztukę w celach ideologiczno-propagandowych. Współczesne uniwersytety coraz mniej przypominają dawne centra kultury, w których, poprzez dyskusje, rozkwitały idee. W zamian obecnie mamy bardzo dobrze prosperujące „przedsiębiorstwa” edukacyjne, w których niegdyś obraźliwy slogan „kup sobie wykształcenie” jest powszechnie praktykowany. Wszystko to wynika z polityki inkluzyj, antyelitaryzmu, jak również wpływu ekonomii. Inaczej rzecz ujmując, dawny stosunek mistrz – uczeń został zastąpiony stosunkiem usługodawca – usługobiorca. Autor co prawda nie wyraża tego *explicite*, jednak pisze jasno, że pozbawienie uniwersytetu autonomii, a ludzi z nim związanych – dawnego statusu elity intelektualnej „oznacza przyzwolenie na wiecznie panujący klimat intelektualnego marazmu” (s. 108). Inkluzja społeczna, dotycząca instytucje edukacyjne, powoduje, że koncepcja poszerzania dostępu do edukacji oraz potrzeba wiedzy praktycznej w wąskim kręgu specjalizacji doprowadziła do stanu ciągłego obniżania standardów nauczania. Traktowanie studentów jak dzieci, objawiające się – nie tylko dla Furediego – zanikiem eseju jako formy prac pisemnych, podawaniem studentom „gotowych” opracowań zamiast czytania tekstów w całości i innymi praktykami wychowawczymi, doprowadza do tego, że „studium na uniwersytecie są infantyliizowani, nauczycielom akademickim zaś przypada rola ich wspierania, a nie kształtowania” (s. 123). W nowych, „nastawionych na studenta” placówkach edukacyjnych, studenci powinni otrzymać wiedzę potrzebną im w miejscu pracy, gdzie nie ma potrzeby posiadania „elitarniej” erudycji czy myślowego krytycyzmu. Dawna podejrzliwość intelektualna straciła na znaczeniu, w miarę jak rosła wartość umiejętności, które mają praktyczne walory rynkowe. Taki konformizm był dawniej wyczuwalny i piętnowany, podczas gdy obecnie jest on afirmowany. Zapominając o tym, że sprzeciw wobec rzeczywistości był żywiołem uniwersytetu i sa-

mych intelektualistów, dzisiaj „najmniejsza nawet sugestia, że współczesne życie umysłowe uległo wyjąłowieniu lub w porównaniu z przeszłością wydaje się mizerne, jest z góry zbywane jako nikczemna próba powrotu do jakichś mitycznych czasów elitaryzmu” (s. 53).

Wnioski, jakie się nasuwają po lekturze książki, są pesymistyczne. Choć książka jest jedną z bardziej kontrowersyjnych pozycji, które ukazały się ostatnio w Wielkiej Brytanii, nie ma w niej nic nowego, w tym sensie, że większość konserwatywnych myślicieli już od dawna głośno mówi o panującym marazmie intelektualnym. Jednak, jak dodaje Roger Scruton (2004), „siła tej książki leży w zdolności Furediego do tworzenia nowych połączeń i używaniu jednych społecznych fenomenów rzucających światło na drugie”. Dodatkowo mocną stroną książki, której większość argumentów politycy zdają się ignorować, jest głoszona w niej teza, że to właśnie rządzące elity są odpowiedzialne za obecny stan oświaty przez ciągłe obniżanie standardów i politykę publicznej partycypacji (Evans 2004). Warto podkreślić, że Furedi zwraca uwagę na kolejny paradoks: z jednej strony politycy starają się za wszelką cenę „pomagać” swoim społeczeństwom, z drugiej strony zaś owe elity ponoszą odpowiedzialność za infantyлизację społeczeństwa, popartą kulturą schlebiana i powszechnej afirmacji, która jest odpowiedzialna za jego niemoc.

202

Pomimo swoich zalet argumenty brytyjskiego socjologa mają też pewne minusy: po pierwsze, np. Scruton podnosi argument lingwistyczny, zarzucając autorowi, że samo słowo „intelektualista” wywodzi się z syntezy francuskiej bohemy i rosyjskiego nihilizmu, odnoszących się głównie do poglądów lewicowych, pod którymi śmiało mogliby się podpisać antyinteligenci, negujący istniejący porządek świata z jego tradycją i kulturą. Po drugie, należy podejść z rezerwą do twierdzenia, że intelektualiści mają na celu tylko prawdę. Są oni w stanie przyjąć nawet liche argumenty postmodernistów, ponieważ o wiele wyżej cenią sobie niezależność i mają żywe interesy w podważaniu praktyk takich, jak racjonalna argumentacja czy otwarta dyskusja (Scruton 2004). Po trzecie, np. Theodore Dalrymple (2004) zauważa, że Furedi lekceważy i nie docenia negatywnego wpływu samych intelektualistów, którzy poprzez różne błędne idee – które z czasem obróciły się przeciwko nim, jak np. traktowanie historii jako walki przeciwko przywilejom i opresji elit, z których sami się wywodzili – doprowadzili do obecnego stanu. W końcu wspomniany już Dylan Evans (2004) polemizuje z niemalże ostentacyjną wiarą i ufnością Furediego w możliwości intelektualne zwykłych ludzi, ich pęd do wiedzy i sztuki. Argumentuje to tym, że ci, którzy prawdziwie pragną kultury, są zawsze w mniejszości – są oni zawsze nadzwyczajni, nigdy zwyczajni. Mimo

tego każdy z przywoływanych brytyjskich intelektualistów rekomenduje tę pozycję jako obowiązkową dla polityków, akademików i wszystkich osób odpowiedzialnych za edukację. Wydaje się jednak, że powyżsi autorzy – z wyjątkiem Scrutona – nie dostrzegają stanowiska samego autora. Otóż stara się on zachować obiektywizm, nie stojąc po stronie żadnego z dwóch głównych stanowisk dotyczących kwestii edukacji: mniejszościowej grupy, która uważa, że demokratyzacja życia intelektualnego i kulturowego musi doprowadzić do zwycięstwa niższych form kultury, i drugiej, o wiele powszechniejszej opcji, zakładającej dialog, pluralizm i powszechne uczestnictwo, tak aby dostosować życie kulturowe i edukację do potrzeb tych osób, które nie są w stanie dorównać najlepszym. Mówiąc inaczej, Furedi ani nie broni elitaryzmu, ani nie broni egalitaryzmu. Na pytanie, czy jest jeszcze trzecia opcja, odpowiada, że tak, chociaż nie można tego jednoznacznie wyczytać z jego książki. Niemniej jednak, wydaje się, że jego stanowisko można by uznać za bliższe temu pierwszemu.

Książka Franka Furediego nie jest przyjemną lekturą ani dla polityków, ani tym bardziej dla elit intelektualnych. Niektórych może ona irytować stawianymi zarzutami, niektórych smucić obrazem szarej rzeczywistości, a jeszcze innych rozweselać swoim „prawicowym biadoleniem”. Książka, mająca zaledwie 150 stron, jest trudna do zrecenzowania, a sam autor trudny do zaszufładowania. I właśnie to jest największym plusem tej książki, która może jest kontrowersyjna, może przesadzona, może subiektywna, ale za to stawiająca pytania i prowokująca do publicznej dyskusji i uwolnienia się z kajdan umysłowych.

203

Bibliografia

- Dalrymple, Theodore (2004), [online], „The Spectator”, 02 X 2004, <http://www.frankfuredi.com/intellectualreviews.shtml> [23 marca 2009].
- Evans, Dylan (2004), *Fighting philistines* [online], „The Guardian”, 11 XII 2004, <http://www.guardian.co.uk/books/2004/dec/11/highereducation.news4> [21 lipca 2009].
- Legutko, Ryszard (2007), *Dziś matura nie definiuje człowieka*, wywiad przeprowadziła Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin [online], „Dziennik”, 3 IX 2007, http://www.dziennik.pl/wydarzenia/article51881/Legutko_Dzis_matura_nie_definiuje_czlowieka.html [15 kwietnia 2009].
- Scruton, Roger (2004), [online], „The Times”, 04 IX 2004, <http://www.frankfuredi.com/intellectualreviews.shtml> [23 marca 2009].
- Leszczyński, Adam (2008), *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści* [online], „Gazeta Wyborcza”, 19 II 2008, <http://wyborcza.pl/1,82204,4940192.html> [21 lipca 2009].



Sebastian Górka – graduated in International Relations from Tischner European University (Krakow). He is a present a student of philosophy at the Pontifical Academy of Theology (Krakow). He also continues his International Relations studies at the Jagiellonian University. He cooperates with the Centre for Political Thought in Krakow. His interests include: theory of war and political philosophy.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze błędnie opisaliśmy zdjęcie zamieszczone na s. 24. Autorem fotografii jest p. Sebastian Ernst. Autora serdecznie przepraszamy za pomyłkę.

Redakcja